ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 72

Nr. 6. | Warszawa, 3 (16) marca 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Jednym z najważniejszych braków tego nowego ziarnistego prochu była skłonność do pochłaniania wilgoci, czemu kształt ziarn w szczególności dopomagał. Chcąc brak ten usunąć, przerabiano zmieloną masę prochową specyalnemi sposobami, aby ją uczynić odporniejszą na pochłanianie wilgoci—a później dopiero formowano ziarna.

W ten sposób zrobiony proch wypuściła fabryka w 1885 roku pod nazwą „Waterproved", czyli nieprzepuszczający wilgoci (co było jednak do pewnego tylko stopnia usprawiedliwione).

Od tej chwili proch Schultzego zaczął się szybko rozpowszechniać wśród angielskich myśliwych, którzy jednak narzekali na jedną jeszcze wadę prochu, to jest na skłonność do ścierania się na miał.

Fabryka zajęła się znów zmianą sposobu wyrobu prochu, i wypuściła nakoniec udoskonalony ostatecznie produkt o twardych ziarnach (tak jak go dziś widzimy), które miały w zupełności niby opierać się wpływowi wilgoci.

Na szeroki rozgłos prochu Schultzego znaczny wpływ miała redakcya „Field'a", posiadająca własną strzelnicę, gdzie ten proch był wszechstronnie, jak na ówczesne przyrządy, zbadany, przyczem oznaczona była początkowa szybkość przy różnych ładunkach prochu, jako też i wielkość ciśnień gazów, tworzących się przy spalaniu prochu. Ciśnienia oznaczano ilością atmosfer.

Ostatni produkt fabryki prochu Schultzego, o ziarnach bardziej ścisłych, nie zmienił w porównaniu z prochem „Waterprobf" ani wielkości ładunka, ani ballistycznych własności, ani zdolności szybkiego zapalania się (ta ostatnia właściwość jest nader ważna w małodymnych prochach). Ostatni ten wyrób miał jednak tę wyższość nad poprzedzającemi, że ziarna prochu nie gniotły się przy ściskaniu. Pokrycie przy nowym prochu było lepsze, wielkość zaś ciśnienia prochowych gazów zmniejszyła się. Dla broni 12 kalibru ustanowiony został przez fabrykę ładunek wagi 42 angielskich granów (grains), (co odpowiada w połowie 2,70 gramów), który to ładunek zapełniał miarkę oznaczoną dla czarnego prochu 3 dramsy=5,316 gramów. Purdey przez wiele lat dla swoich broni 12 kalibru wskazywał dla prochu tego, jako też dla „E. C.", ładunek wagi 2,77 gramów, co ściśle równa się połowie wagi ładunka prochu czarnego—3¹/₈ dramsów, czyli 5,537 gramów.

Drugi proch, mający również wielkie uznanie w Anglii (a w swoim czasie i w Niemczech) wynaleziony był przez Reid'a i Johnson'a w fabryce pyrokseliny w Stowmarket (Anglia, hrabstwo Suffolk) w 1882 roku pod nazwą „E. C." Nazwę swą proch ten otrzymał od pierwszych liter firmy „Explosives Company" do której należała fabryka w Stowmarket.

W następnych latach zaczęły tu i owdzie powstawać fabryki małodymnych prochów, w Anglii zaś zaraz po „E. C.", „Ballistit" Nobela, „Amberite" Curtis'a i André, i inne, niewiele różniące się między sobą.

Małodymne prochy różnie są nazywane: w Anglii „Smokelles powder" lub „Nitro-powder", w Niemczech—„Nitropulver," w Rosyi—„prochy bezdymne." Ja przyjmuję nazwę prochy małodymne, gdyż ta jedynie należycie rzecz określa.

Nadmieniam wreszcie, że nazwa prochy białe jest najniewłaściwsza, prochy bowiem małodymne bywają nietylko białe, ale żółte, szare, bronzowe, zielone, a nawet i czerwone.

II.

Ogólne zarysy fabrykacyi pyrokseliny.

Przyjrzyjmy się fabrykacyi pyrokseliny, jako głównego materyału, służącego do wyrobu małodymnych prochów.

Fabrykacya pyrokseliny w tej formie, w jakiej będzie opisana poniżej, była ustaloną przez Abela, w końcu 1868 r. Podług jego projektu wybudowano w Stowmarket (hrabstwo Suffolk) pierwszą fabrykę pyrokseliny, należącą do braci Prentiss.

Głównemi materyałami do wyrobu pyrokseliny są odpadki bawełniane, jakoteż kwasy: azotowy i siarczany. Bawełnianych odpadków, używanych do fabrykacyi pyrokseliny, dostarczają fabryki wyrobów bawełnianych, gdzie je się otrzymuje jako resztki przy przędzeniu. Otrzymane z fabryk te odpadki nie mogą być użyte wprost do fabrykacyi pyrokseliny, gdyż zawierają w sobie wiele tłuszczów, z których należy je wpierw oczyścić. Oczyszczeniem tych odpadków zajmują się oddzielne zakłady, skupujące je z bawełnianych fabryk. Czyszczenie odbywa się za pomocą przemywania benzyną, lub alkaljami, rozpuszczającemi tłuszcze.

Prócz odpadków, otrzymywanych z przędzalni bawełny wprost, do fabrykacyi pyrokseliny używa się także kłaków bawełnianych zatłuszczonych, używanych

---

ŁOŚ NA WAB'.

(Dokończenie)

Po obiedzie ruszamy. Mnie każą porzucić dalsze zabiegi z łosiem, co na strzelca iść nie chce i z narady wypada, że udaję się w stronę ostępu, z którego p. Abłamowicz przywiózł nieboszczyka.

Wieczorne podsłuchy nie dały żadnych rezultatów. Dojście do ostępu miałem bardzo trudne, po moczarach, głębokiem błocie i mchach, a w ostępie dużo czasu do rozmyślań filozoficznych nad znikomością pragnień ludzkich. Oprócz dalekich głosów i nawoływań pastuszków, nic więcej nie słyszałem. Wabiarz i gajowi dowodzili, że słyszeli dalekie wabienie się łosia, ale myślę, że opowieść ta była obliczoną na dodanie mi fantazyi i obudzenie nadziei, że jutro na tego łosia pójść można.

Wróciłem do obozu późno i zastałem p. Abłamowicza, który także nic nie słyszał. Stroskany był mojem niepowodzeniem. W uprzejmości swej mówił, że wolałby, żebym to ja, nie on łosia zabił, zwłaszcza że on już 30-go wczoraj położył.

Ale na to rady niema i uprzejmość najszczersza nie pomoże, gdy ktoś ma pecha. Ten pech zapowiadał mi się wyraźnie na jutro, bo łoś, na którego miałem iść z rana, wydawał mi się wcale niepewny. Stało się jednak inaczej. Oto zjawił się z raportem nowy gajowy i oświadczył, że ma łosia pewnego w ostępie nieco odległym, ale dogodnym do chodzenia. Tam mi też iść zalecono i ztamtąd wróciłem z miną bardziej kwaśną, niż uprzednio, bo zawstydzony własną już niezręcznością. Rzecz się tak miała.

Wyszedłem bardzo wcześnie i wśród zupełnej ciemności, zatrzymaliśmy się dla wytchnienia opodal ostępu. Wstrzymany pochód zbudził najprzód głuszca, który z niezadowoleniem opuścił drzewo, obrane na nocleg, a zaraz potem usłyszeliśmy w pobliżu silny tentent w przeciwnym od nas kierunku. Wabiarz i gajowy zdecydowali, żeśmy spłoszyli łosia, który widocznie na suchem miejscu noc przepędzał. Tentent trwał krótko, bo tylko kilka potężnych susów, a potem cisza. Zachowujemy się też najostrożniej i szepcą mi na ucho, że łoś zbudzony odskoczył tylko, nie uszedł i zatrzymał się. Przeczekaliśmy czas jakiś, zbliżyliśmy się nieco do ostępu i wabiarz rozpoczął wab'.

po fabrykach do obcierania maszyn i mechanizmów. Ponieważ takie kłaki zawierają w sobie mnóstwo tłuszczu i brudu, to czyszczenie ich o wiele jest trudniejsze—poczem należy je jeszcze bielić.

Oczyszczone odpadki wysuszają się, prasują i wysyłają do fabryk pyrokseliny. Tam dokładnie są przebierane dla usunięcia mogących się znajdować obcych ciał, jak: kawałków sznurka, kolorowych nitek, odpadków żelaza, szkła i t. p., które dostawszy się do maszyny przędzalnianej, mogłyby ją uszkodzić. Czynności przebierania odpadków bawełnianych po fabrykach pyrokseliny dopełniają zawsze kobiety. Po dokładnem przebraniu odpadki idą na maszynę przędzalnianą. Czesanie odpadków tych jest konieczne, aby roztrzepać węzły, lub zakręcone włókna nitek. Jeżeli się tego nie zrobi, to skręcone nitki lub węzły będą się słabo nitrować (przesycać mięszaniną kwasów), gdyż dostęp kwasów do każdego oddzielnego włókna będzie trudniejszy. Maszyna do czesania (gręplowania) tak się w ogólnych zarysach przedstawia:

Między dwiema prostopadłemi żelaznemi ściankami na horyzontalnej osi znajduje się duży drewniany bęben, na którego powierzchni umieszczone są krótkie ostre igły; bęben otrzymuje szybki wirowy ruch za pośrednictwem bloka, umieszczonego na jego osi. Z prawej strony bębna znajdują się dwa żelazne walce z grubemi żelaznemi zębami. Do walców dochodzi umieszczone między powyższemi ścianami płótno bez końca. Nad bębnem znajdują się igły.* Sześć walców jest połączonych z sobą, siódmy— o cokolwiek większej średnicy—umieszczony jest oddzielnie. Osie wszystkich walców mają na końcach koła zębate, połączone z sobą łańcuchem.

Wirowanie jednego wałka udziela się drugiemu za pomocą łańcuszka. Po lewej stronie dużego bębna znajduje się drugi, mniejszej cokolwiek średnicy, opatrzony także igłami. Rzędem z tym ostatnim bębnem ustawiona jest para żelaznych wałków, na których powierzchni znajdują się nigłębokie podłużne brózdy. Cokolwiek niżej od tych wałków ustawione są dwa gładkie drewniane bębny.

(D. c. n.).

Z TERMINOLOGII MYŚLIWSKIEJ

WILK.

(Dokończenie).

Liczne są samołówki i sposoby tępienia wilków, a ich nazwy należą także do terminologii łowieckiej.

Słup wilczy.—jest to bal dębowy długi na 8 stóp, szeroki na 12 cali, mocno, na 2 stopy wkopany w ziemię. W jego górnym końcu wyrzynają się piłką dwa kliny pod kątem ostrym ku dolowi, po których wyjęciu, utworzą się w tem miejscu trzy rogi, a między niemi dwie szpary, zwężające się ku dołowi także pod kątem ostrym. Na rogu środkowym, dłuższym o stopę od bocznych, przywiązuje się jako zanętę żywą sztukę drobiu. Gdy wilk zacznie spinać się i podskakiwać dla jej pochwycenia, łapy wsuną mu się w wyrznięte szczeliny i tak w nich uwięzną, że zostanie złapany.

Dół wilczy,—jest lejkowaty, wycembrowany balami, głęboki na 12, szeroki u góry na 16, a u spodu na 8 stóp. W śródku dołu wkopuje się słupek gładki, wystający z łokieć nad powierzchnią, zwany *nadstawkiem*, na wierzchu którego przywiązuje się także żywą zanętę, zaś cały dół należy pokryć cienkiemi gałęziami i chróstem oraz mchem, spadłemi liśćmi lub igliwiem, a w zimie śniegiem. Wilk, gdy skoczy do zanęty, załamie się i wpadnie w dół, z którego już sam nie wyjdzie.

Ogródek wilczy. Płaszczyznę mniej więcej okrągłą, mającą 7 łokci średnicy, ogradza się kulisto dwoma równoległemi do siebie płotami z grubego chróstu, którego grubsze końce, ostro zacięte, sterczą pochyło do wnętrza między płotami i w obu w jedną stronę. Na obu płotach daje się jedno pokrycie także z chróstu, a do środka tego *ogródka*, po za oba połączone dachem płoty, wsadza się na przynętę kilka owiec. W płocie zewnętrznym robi się z chróstu małe drzwiczki, otwierające się tylko do wewnątrz, i tak urządzone, żeby się za każdem ich przymknięciem same otwierały. Gdy wilk je znajdzie, wejdzie niemi w opłotki i pójdzie w stronę przeciwną otwartym i przecinającym przejście między płotami drzwiczkom. Opłotki są szerokie tylko na 15 cali, wilk więc nie może się w nich obrócić, zaś sterczące pochyło końce chróstu nie pozwolą mu cofnąć się tyłem. Musi więc iść przed siebie między płotami, a gdy obejdzie w koło i trafi na drzwiczki, sam je zamknie, znów pójdzie dalej i tak złapany będzie chodził bez końca, jak w maneżu.

Taki wilczy ogródek robi się jeszcze kilkoma innemi sposobami. Do tego rodzaju samołówek należą także: *wilcze ogrodzenie dołu, wilcza zagroda, labirynt wilczy, częstokół wilczy* i *opłotki wilcze*, urządzające się podobnie, chociaż nieco odmiennie i z innym fortelem. Opisywanie ich wszakże zajęłoby tu zbyt wiele miejsca, i dla tego, zwłaszcza wiedząc już, do czego służą, musimy poprzestać tylko na ich wymienieniu.

Wilki łowią się i w żelaza, jakiemi są:

Kapkan albo *hak wilczy*, inaczej *wilcza węda.* Jest to rurka 4 cale długa z dwoma w jednym jej końcu

---

Wszelkie próby były bezskuteczne. Zaczyna się rozwidniać, oglądam broń, którą zabrał wabiarz i widzę, że wzięli ową „buchsflintę" ze stałym wizjerem, nieprzykładną i niepewną, bom z niej nie strzelał. Wyznaję, że obojętnem okiem spoglądałem na ów sztucer, bom już stracił wiarę w powodzenie, a wobec wabienia bez rezultatu doszedłem do wniosku, że i dzisiaj wrócę bez strzału. Intrygował mnie tylko dolatujący od czasu do czasu z głębi ostępu lekki trzask pękających pod czyjąś stopą suchych gałązek. Ponieważ było już widno zupełnie, zacząłem wpatrywać się w głąb ostępu i po pewnym czasie dostrzegłem klempę, stojącą nieruchomo i zwróconą w naszą stronę, zaś obok niej dwa młode łoszęta, które ruszając się około matki, musiały łamać gałązki. Ta scena familijna byłaby miłą dla oka, gdyby nie gęstwa ostępu, ograniczająca bardzo pole widzenia. Pokazałem to wabiarzowi, a że wobec zupełnego milczenia łosia doszliśmy do wniosku, że go niema wcale, kazałem wabić dla zabawy chcąc przekonać się, czy klempa i nadal będzie się zachowywała obojętnie i nieruchomo.

Istotnie wytrwała w cierpliwości jeszcze czas jakiś, a potem zawróciwszy nieco w lewo od miejsca wabienia, zaczęła podchodzić w naszym kierunku. Po kilku minutach spostrzegłem wyraźnie cały kontur klempy, wysuwający się z gęstych moczarów, w stronę wysokopiennego gęstego lasu, a tuż za nią łosia samca, za którym kroczyły młode. Cała rodzina przechodziła odemnie po stronie lewej o kroków 60—70. Wybieram miejsce do strzału, znajduję małą lukę pomiędzy drzewami i puszczam kulę, jedyną jaką miałem w lufie sztucerowej, bo druga lufa *choke*. Po strzale łoś szybkim zwrotem odkrył mi prawy bok i zaczął się chwiać. Wabiarz i gajowy krzyczą, że pada i ja na chwilę w to uwierzyłem. Wszakże było to złudzenie tylko. Łoś nie padał, lecz pod wpływem raptownego rzutu w bok, grzązł tylko głębiej w otaczającem go błocie i w mgnieniu oka zaczął się posuwać w stronę ostępu. Miałem czas włożyć nową kulę do lufy, strzeliłem powtórnie, a jak pierwej miałem strzał wśród gęstego wysokopiennego lasu, tak drugi przypadł na chwilę, gdy łoś miał się skryć w gęstwinie. Po drugim strzale łoś rzucił się potężnemi susami naprzód, zginął z oczu i doleciało nas tylko wybijanie się jego z moczarów. Znowu złudzenie, że padł i grzęźnie w agonii. Dostajemy się po wielkich trudach w głąb moczarów, ale łosia niema. Oglądamy miejsce, w którem mordował się w bagnisku, ale farby bardzo mało. Ludzie poszli śladem i wrócili bez łosia.

Myśliwy odczuje wyraz, jaki się malował na mo-

prawie tej samej długości ramionami, które na końcach mają proste, cal długie haki, czyli kolce. Mechanizm, znajdujący się wewnątrz rurki sprawia, że oba te ramiona można w nią wsunąć tak, że tylko górne ich końce będą z niej cokolwiek wystawać, które jednak za lekkiem ich pociągnięciem wyskoczą z rurki i roztworzą się, jak nożyczki. Gdy więc, po schowaniu ramion w rurkę, na ich wystających nieco końcach umieści się kawałek mięsa, a wilk je pochwyci i pociągnie, wtedy owo ramiona wyskoczą mu w paszczy, rozszerzą sio i utkną w niej kolcami.

Żelaza denkowe, barkowe i *karkowe* są takie, jak znane powszechnie żelaza na lisy, tylko większe i silniej zrobione. *Chwatami* w nich nazywają dwie półobręcze, leżące płasko i formujące koło, gdy żelazo jest nastawione, ale które, za poruszeniem sprężyny, podnoszą się gwałtownie, silnie zatrzaskują w górze i chwytają wilka za kark, łapę, w pół i t. p. *Treskami* są te części żelaza, które przytrzymują rozwarte chwaty, a *języczkiem* ta część samołówki żelaznej, za poruszeniem której zamykają się chwaty i na której właśnie zakłada się przynęta.

Kiełbaskami i *obwarzankami wilczemi* nazywają się dwa rodzaje trutek na wilki*).

Mówiąc o wilku prawdziwym, nie będzie może zbyt wielkiem zboczeniem od jego terminologii myśliwskiej, wspomnienie i o wilkach urojonych.

Wilkołak. Podług dawnego zabobonu, człowiek przemieniony za życia albo po śmierci w wilka.

Wilk żelazny. Kiedy książę Gedymin, polując w miejscu, gdzie rzeka Wilna wpada do Wilii, zabił na górze, Łysą zwanej, wielkiego tura i tam zasnął strudzony, zobaczył we śnie ogromnego wilka żelaznego, który wył tak potężnie jakby w nim było sto wilków. Wezwany arcykapłan Lezdejko wytłómaczył sen w ten sposób, że wilk okryty żelazem znaczy miasto i zamek warowny, a głos stu wilków — jego siłę i sławę, i to tłómaczenie miało być, podług podania, powodem założenia w tem miejscu m. Wilna. Dziś przez takiego wilka rozumie się opowiadanie o czemś nadzwyczajnem i nieprawdopodobnem, a ztąd i wyrażenie np. „opowiadać bajki, jak o *Żelaznym Wilku*".

Konrad Machczyński.

*) Wszystkie te samołówki i sposoby ich użycia oraz trutki i ich przyrządzanie, jak również potrzebne przytem wietrznki, obwłoki i przynęty są szczególowo opisane w mej książce p. t. *Mozajka Wilcza.*

OKÓLNIK

Ministra Spraw Wewnętrznych do Gubernatorów, Naczelników miast i Oberpolicmajstrów.

(28 stycz. 1902 r. N. 432 z Departamentu Policyi.

Z otrzymywanych przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych wiadomości okazuje się, że dozór nad wykonaniem przepisów o polowaniu (§§ 153 — 266 Ust. o Gosp. Wiej. t. XII cz. 2 Zbioru Praw. Wydanie 1893 r.) sprawuje się nader niedostatecznie, i że polowanie z pogwałceniem przepisów obowiązujących odbywa się częstokroć bez biletów na prawo polowania, w zakazanym czasie i niedozwolonemi sposobami, a zabita zwierzyna bywa przewożona, roznoszona i sprzedawana w czasie, kiedy to jest przez prawo bezwzględnie wzbronione.

Wobec tego i w celu ustanowienia właściwego i rzeczywistego dozoru nad wykonaniem przepisów obowiązujących o polowaniu, stosownie do § 180 powyższej Ustawy mam honor zalecić JWPanu wydanie w miejscowości, podlegającej Pańskiemu Zarządowi, następujących rozporządzeń:

1) nakazać okręgowym naczelnikom ziemskim

a) przestrzegać — aby na gruntach, do gromad wiejskich należących, znajdujących się w okręgu, podlegającemu ich zarządowi, bilety na prawo polowania wydawane były nie inaczej, jak w formie piśmiennych uchwał gromadzkich (Art. 167 Ust. o gosp. wiejs. i Art. 52, 53, 55—57 Ogól. Ust. o włośc.),

b) przypomnieć wójtom gmin i sołtysom wsi o obowiązkach, jakie na nich ciążą, stosownie do § 180 Ust. o gospodarstwie wiejs. i § 83 i 110 Ogólnej Ust., pod względem czuwania nad ścisłem wykonaniem przepisów o polowaniu w granicach Zarządów gminnego i wiejskiego,

c) wyjaśnić wszystkim zatwierdzonym przez naczelników ziemskich (pośredników mirowych) na zasadzie § 22 Ust. o nacz. ziem. p. 20 dodatku do § 31 (uwaga 1) Ust. o urządz. włoś. i § 181 Ust. o gospod. wiejs. stróżom polowym, leśnym i strzelcom ich obowiązki co do czuwania nad wykonywaniem przepisów o polowaniu w granicach oddanych pod ich nadzór obrębów.

2) Nakazać naczelnikom powiatów i policmajstrom osobiście i przez podwładne im organa policyjne jaknajbaczniejsze czuwanie nad wykonaniem obowiązujących przepisów o polowaniu, aby nie przewożono i nie przenoszono, nie kupowano i nie sprzedawano zwierzyny w czasie przez prawo zakazanym, jak rów-

jem obliczu. Po całym tygodniu chodzenia mieć nareszcie łosia na strzał, trudny wprawdzie, ale zupełnie możliwy, i puścić go, to graniczy ze zwątpieniem w siebie, we własną udolność. Człowiek czyni sobie wyrzuty i jest fatalnie zgnębiony. Ja przynajmniej odczułem to dotkliwie i nie umiałem znaleźć nic na usprawiedliwienie strzałów chybionych. Potem dopiero przyszła pewna rozwaga. Gdym nieco ochłonął, zacząłem kombinować chwilę i sposób pierwszego strzału. Przypomniałem, że nie będąc nawykły do strzelania ze sztucera, mającego stały wizjer na lufie, nie wziąłem zapewne na cel przez ów wizjer. Sprawdziłem to przez badanie strzału i znalazłem ślad kuli na drzewie. Pierwsza kula nie ruszyła nawet łosia, a że on się zwrócił po strzale w moją stronę, było to właśnie następstwem, że skutków strzału nie odczuł i chciał się przekonać, co go tak przeraziło. Strzał drugi dał mu lekką obcierkę; tak należy wnosić z kierunku kuli, ale rana to nic nie znacząca i zwierz zginął dla mnie bezpowrotnie, gdyż jak powiedziałem, były to ostatnie podsłuchy. Myślę, że nie ja jeden miałem wrażenie, że zostać jeszcze, że za następnem spotkaniem sprawę poprawię i drugi raz nie chybię, ale były to tylko pobożne życzenia, bo jechać wypadło, chociaż żegnało się las gorzej, niż ze smutkiem, bo z uczuciem, że się sprawę pokpiło.

Tak się skończyły dla mnie piękne dni Aranjuezu.

Jeśli czytelnika nie znudziła ta moja opowieść, a wobec szczerego przyznania się do winy, jeśli nie bardzo wymyśla mi w duszy, to dodam jeszcze, że chociaż polowanie na wab' nie może być nigdy tak obfite w rezultaty, jak polowanie, prowadzone w inny sposób, jest ono jednak pełne silnych, a nieznanych wrażeń.

Skoro w opisie wyprawy zdołałem zaspokoić ciekawość czytelnika i potrafiłem naszkicować dokładnie obraz otaczającej natury i siłę wrażeń odczutych, to nie zdziwi chyba nikogo z myśliwych, że bez względu na niepowodzenie, jakiego doznałem i jakiego po części sam byłem powodem, z zapałem wspominam o łowach minionych, a zabiegając myślą naprzód, cieszę się nadzieją, że być może, uda mi się jeszcze odnowić wrażenia roku ubiegłego. Może też zdołam dobrym strzałem zmienić miano „fuszer," które, czuję to, wysyła pod moim adresem „myśliwy z zawodu", jakim ja nie jestem.

A. P.

nież wyjaśnić niższym powiatowym, miejskim i wiejskim organom policyjnym ich pod tym względem obowiązki.

3) Porozumieć się z naczelnikami żandarmskich policyjnych zarządów, znajdujących się w granicach Okręgów kolejowych, podległych Pańskiej władzy w kwestyi ustanowienia w osobach podwładnych im organów żandarmskiej policyi stałego dozoru nad wykonywaniem przepisów o polowaniu na gruntach, wywłaszczonych na rzecz kolei żelaznych, a w szczególności nad przynoszeniem, dowozem, przewozem sprzedażą i handlem zwierzyną na stacyach kolejowych.

4) Wejść w porozumienie z miejscowymi Zarządzającymi dobrami Państwowemi i okręgiem apanażów w kwestyi przypomnienia podwładnym organom zarządów leśnego i apanażów o ciążących na nich obowiązkach przestrzegania, aby przepisy o polowaniu w granicach, oddanych pod ich dozór obrębów, były ściśle wykonywane.

5) Polecić podwładnym JWPana głowom miast, aby przedstawili zarządom (dumom) wiejskim kwestyę wydania w drodze ustanowionej projektu przepisów obowiązujących w miastach co do handlu zwierzyną, skierowanych ku ukróceniu pogwałceń, ustanowionych w tym celu przepisów—i

6) Zwrócić się do znajdujących się w miejscowości, pod Pańskim zarządem będącej, Towarzystw myśliwskich, z prośbą o przedstawienie JWPanu do zatwierdzenia (stos. do art. 182 Ust. o gosp. wiejs.) znanych tym Towarzystwom mieszkańców gubernii, którzy na mocy udzielonego im przez JWPana upoważnienia, pod kierunkiem i kontrolą Towarzystwa, mieliby prawo przyczyniać się do wykrycia przekroczeń przepisów o polowaniu i wskazywać środki, które według zdania tych Towarzystw mogłyby być stosowane w celu postawienia sprawy dozoru nad wykonywaniem przepisów o polowaniu na właściwym gruncie.

(„Prawitelstwennyj Wiestnik"
Nr 2 z 30 stycznia (12 lutego) 1902 r.)

SPANIELE.

(Dalszy ciąg).

Jako psy pokojowe spaniele posiadają wiele zalet. Są one łagodne i wesołe, ale nie natrętne, przytem są rozumne, pojętne i bardzo przywiązujące się. Pięknością przewyższają one wiele innych ras piesków pokojowych; pod tym względem szczególniej odznaczają się cockery i field-spaniele. W każdym razie spaniele są odpowiedniejsze na pokojowe psy, aniżeli modne obecnie fox-terriery, które są bardzo użyteczne we właściwym zakresie, lecz w mieszkaniu dokuczają swą niepohamowaną ruchliwością, natręctwem i chęcią do bójek z innemi psami.

Mało interesu dla większości czytelników przedstawia zapewne opisanie cech typowych, różnych ras. Z drugiej jednak strony jest ono bardzo pożyteczne dla nabywających psy rasowe, dla hodowców, a jak u nas—to i dla pp. sędziów na naszych przyszłych wystawach. Tutaj winienem zrobić małe zastrzeżenie. Jeżeli wspominam o sędziach, to tylko dlatego, że u nas dotąd, dla braku wystaw, nie mogli się wyrobić specyaliści od sądzenia; przeciętni zaś amatorowie nie są w stanie pamiętać wszystkich szczegółów budowy różnych ras. Będzie to więc ułatwieniem dla tych ludzi dobrej woli, jeżeli zamiast posiłkowania się cudzoziemskiemi podręcznikami, znajdą konieczne wskazówki w ojczystym języku.

Odnośnie do spanieli, jako psów u nas jeszcze nieznanych, które jednak bezwątpienia wkrótce się rozpowszechnią, przytoczenie cech typowych zdaje mi się bardzo na czasie. Przepraszając więc czytelników, którym ten przedmiot wyda się zbyt suchym, zwracam się z dalszym ciągiem opisu spanieli tylko do prawdziwych amatorów i zwolenników nowoczesnego polowania.

1). SPANIELE NORFOLCKIE (*Norfolk-Spaniel*).

Zaczynam od tej rasy, gdyż ona najbardziej przypomina wspólny pień wszystkich spanieli, to jest dawne hiszpanki. Norfolki są w całej tej grupie największe, a wraz z cockerami, na wyższych nieco nogach od trzech pozostałych ras. Dawniej, jeszcze w pierwszej połowie XIX-go wieku, norfolki były przeważnie maści czarnej podpalanej, co pozwalało wnosić, że pochodzą one od dużych, czarnych z podpalaniem hiszpanek Karola II. Następnie, skutkiem krzyżowań z innemi spanielami, maść ta stała się bardzo rzadką i obecnie, prawie wyłącznie, spotyka się norfolki białe w kasztanowate lub czarne łaty. Inne cechy typowe są następujące:

Łeb wązki i długi. Morda długa i szeroka aż do końca. Przełom nosowy wyraźny. Oczy dość małe, żywe i rozumne. Nozdrza wielkie. Uszy długie, owalne, osadzone nizko, pokryte długim włosem.

Szyja długa; mocna, zlekka wygięta.

Łopatki długie i skośne; pierś głęboka i dość szeroka; grzbiet prosty i mocny; krzyż płaski, silny i długi; zad muskularny; cały korpus dość ciężki.

Nogi nieco dłuższe, aniżeli u innych spanieli, o bardzo silnej kości; piętki opuszczone i lekko wygięte; nogi prosto postawione, nie zwrócone ani na wewnątrz, ani na zewnątrz; łapy wielkie, płaskie.

Ogon obcina się; powinien być noszony nizko, nie wyżej linii krzyża.

Włos dość ostry, lecz nie wełnisty; nie skręcony, choć może załamywać światło.

Wysokość w łopatce od 43 do 46 centymetrów. Norfolków używa się w polach buraczanych, zarosłych gęsto i wysoko lub w trzcinach nadwodnych. W lesie mniej są przydatne, gdyż skutkiem względnej długości nóg, za prędko biegają.

2). SPANIELE Z HRABSTWA SUSSEX
(*Sussex-Spaniel*).

Są to pieski mniejsze i niższe na nogach od norfolków; przytem odznaczają się jednolitą, złocisto-kasztanowatą maścią, oraz budową krępą i muskularną.

Inne cechy charakterystyczne są następujące:

Głowa duża, czworograniasta (w profilu), masywna lecz nie zakrótka; czaszka średnio długa, dość szeroka, z podłużnym rowkiem pośrodku, łuki nadbrwiowe wydatne, guz nad czołem widoczny, lecz nie tak wystający jak u clumberów. Przełom nosowy wyraźny. Morda w profilu czworograniasta, długości około $7\frac{1}{2}$ centymetrów; wargi nieco obwisłe. Nozdrza dobrze rozwinięte, koloru bronzowego. Uszy duże, formy owalnej, osadzone dość nizko, lecz wyżej, aniżeli u spanieli polowych, zwieszone przy policzkach płasko i pokryte długim, lekko falistym włosem.

Szyja krótka, mocna, nieco wygięta; głowa na niej nie powinna wznosić się wysoko ponad linię grzbietu; bez podgardla, ale od dołu ubrana długim włosem.

Łopatki skośne; pierś szeroka, głęboka i okrągła, szczególniej za łopatkami. Grzbiet i krzyż długie i bardzo muskularne. Cały korpus nizki, długi, prosty i silny.

Nogi krótkie, o bardzo grubej kości, muskularne; przednie zupełnie proste, tylne nieco wygięte w piętkach (przy obserwowaniu z boku). Tylna strona nóg przednich cała, a tylnych—tylko wyżej piętek ubrana długim włosem. Łapy duże i okrągłe, obrośnięte między palcami krótkim, lecz bardzo gęstym włosem.

Ogon obcina się na długości 13—18 centymetrów; osadzony nizko i noszony na przedłużeniu linii grzbietu; ubrany gęstym i długim włosem.

Szerść gęsta, dość długa, prosta lub lekko falowata, nigdy nie skręcona.

Maść złocisto-kasztanowata. Ciemno-kasztanowata, bez złotego odcienia zdradza domieszkę krwi czarnych spanieli polowych; pomimo to dozwala się. Za to nie dopuszcza się włosów białych, nawet na piersiach.

Wysokość w łopatce od 32 do 40 centymetrów

Sussexy są charakteru wesołego i łagodnego, choć trochę uparte, przez co dość trudne do ułożenia. Za to ułożone są wybornemi psami myśliwskiemi, a przytem odznaczają się dobrem zdrowiem i długo żyją. Szukają niezmordowanie w największych gąszczach, kręcąc ciągle ogonkiem. Znany hodowca pointerów, ś. p. E. Nowicki z Nowo-Ukrainki, sprowadził z Anglii parę bardzo dobrych sussexów: psa *Skampa* i sukę *Bess*. Tę ostatnią wkrótce mu ukradziono, ze Skampem zaś polował na kaczki, derkacze i kurki wodne w trzcinach nadwodnych. Używał go także, polując z pointerem, do wypędzania kuropatw z cierniowych zarośli, trafiających się w ukraińskich stepach i służących za naturalne fortece dla tego ptactwa. Spełniwszy swoje zadanie, Skamp wracał do nogi i w stepie, zostawiając główną rolę pointerowi, służył jako doskonały retriever.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Niezliczona moc faktów, świadczących jawnie o inteligencyi Negs'a, nie byłaby znaną, gdyby nie wypadek, który go wyprowadził na szerszy widok i na szpaltach gazet wraz z podobizną rozniósł po całym świecie.

Pod koniec listopada 1900 roku, spadł w nocy lekki śnieg z deszczem, a nad ranem silny mróz ścisnął jak kleszczami. Dozorca, przyzwyczajony oddawna do wybornej i akuratnej obsługi psa, ze względu na przykry stan powietrza nie wyszedł wcale, spodziewając się, że Negs sam wszystko załatwi, jak należy. Tymczasem ten śnieg z deszczem, a następnie silny mróz, poprostu zlutował szyny tak, że wszelkie usiłowania psa zmienić weksel nie zdały się na nic. Napróżno pracował łapami i zębami, skowyczał i szczekał- strzałki nie mógł poruszyć, a chwila nadejścia pociągu coraz bardziej zbliżać się zdawała i w zakrętach wąwozu odbiło się nawet echo dalekiego zwykle jeszcze świstka. Pies, rozumiejący już doskonale sygnał, widząc, że nie poradzi w żaden sposób strzałce, porzuca ją, łapie czerwoną flagę i ze wszystkich sił biegnie naprzeciw pociągu, a ujrzawszy go z dala, siada wśród relsów słupka, trzymając ją w pysku.

Dozorca znów poruszony niezwykłem skowyczeniem i szczekaniem psa, wyszedł nareszcie, lecz go już na posterunku nie znalazł, a ku wielkiemu przerażeniu spostrzegł, iż nawet strzałka nieodwrócona, lecz i on sam odwrócić jej nie mógł.

Maszynista zaś, prowadzący wtedy extra pociąg całą siłą pary, dostrzegł flagę, później rozpoznał i Negs'a, znanego mu dobrze współpracownika dozorcy i spodziewając się, że jest wysłany przez swego pana, dał kontraparę i hamulce—tak, że pociąg niemal przed samym psa nosem zatrzymał.

Zatrzymanie pociągu, wśród pasażerów wywołało niezwykłe poruszenie. Wielu wyskoczyło z wagonów, ażeby się dowiedzieć, co to się stało, i co spowodowało wstrzymanie biegu. Traf przytem chciał, iż tym samym pociągiem jechał jeden z dyrektorów kolei. Gdy sprawa się wyjaśniła, wszyscy zdumieni zostali, dowiedziawszy się, iż życie lub zdrowie zawdzięczać mogą tylko niezwykłej przytomności umysłu psiego.

Niebawem też, po przybyciu dyrektora do Denver, wysłano do dozorcy telegram:

„Denver 25 listopada 1900. Rozkaz za Nr. 34. Psu Negs,owi wydawać codziennie po dwa funty wybornego befsztyku, jako nagrodę za przysługę wyświadczoną drodze żelaznej, i co tydzień składać o nim raport. Dyrektor T. G. Sers".

Wieść o tem zdarzeniu lotem błyskawicy rozbiegła się po stanach Zjednoczonych. Gazety nowo-yorkskie zapragnąwszy szczegółów, wysłały na miejsce licznych reporterów i fotografów, a następnie na naczelnych miejscach, tam gdzie zwykle pomieszczają się biografie znakomitych i zasłużonych mężów, pomieściły również i biografię wraz z portretem Negs'a.

Charakterystycznym jednak przytem było, znalezienie się Negs'a, który do fotografii wcale pozować nie chciał, tak że musiano poczekać do nadejścia pociągu, ażeby go uchwycić podczas pełnienia zwykłych swoich obowiązków.

W naszym sceptycznym czasie, chociażbyśmy opowieść tę chcieli zaliczyć do tak zwanych humbugów, to jest przesadzonych wymysłów, rodzących się chętnie na amerykańskim gruncie, to jednak nic nam nieprzeszkadza uwierzyć w możebność podobnego zdarzenia i możebność takiego objawu psiej inteligencyi, jeżeli przypomnimy sobie fakt, zapisany już w historyi, jak ongi Barry doświadczony wysłannik klasztoru Ś-go Bernarda, podczas zamieci górskiej, znalazłszy w śniegu wystraszone i nawpół skostniałe dziecko, któremu matka przed chwilą zginęła w przepaści, dotąd go ośmielał i zachęcał, ażeby wsiadło na niego, dopóki istotnie na grzbiecie swoim nie dostawił go do bram klasztornych. Czuł, że ono, niepojmując może co się stało z matką (której trupa nawiasem mówiąc Barry w następstwie odszukał), nie da się obcemu psu odprowadzić parę kilometrów niewiadomo dokąd.

Myśliwi mają wiele sposobności do notowania rozlicznych spostrzeżeń, jakich im nieraz zmyślność, a więc inteligencya psów dostarcza.

P. Pertus w dziełku swojem przytacza fakt zaczerpnięty z pracy p. E. Alix*).

Pewien rządca prywatnej własności w departamencie Seine-et-Oise posiadał psa, którego umysł także był niezwykły. Robiąc wycieczki z panem, zajmującym się łowieniem królików przy pomocy łasicy, przypatrywał się z boku całej tej operacyi. Po nastawieniu woreczka, łowiec puszczał łasicę do nory i sam uchodził na stronę; do woreczka zaś wpadał wystraszony królik. Woreczki tak były urządzone, że po wejściu królika same się zaszywały. Mimo to, zdarzyło się, że królik, rzucając się w woreczku uszkodził pewne ściągacze i oswobodziwszy się umykał zdrowo. Pies wtedy, widząc niepomyślny rezultat polowania, drugim razem, gdy tylko dostrzegł szamotanie się królika, jednym skokiem przypadał do worka, przyciskał łapami wejście i dotąd trzymał królika w areszcie, nie czyniąc mu żadnej szkody, póki nie nadszedł pan i nie zabrał zwierzyny.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Z pałąkiem jest połączona ruchoma zasuwka; na niej spoczywa wolne ramię sprężyny spustowej; przy naciśnięciu pałąka posuwa się ono naprzód i napręża sprężynę.

Skoro się naciśnie dźwignię, działają sprężyny spustowe na zasuwkę, cofają ją, poczem pozycya pałąka jest taką, jak fig. 73 wskazuje. Jest to więc dubeltowe zabezpieczenie; broń prędzej nie puści, póki się pałąka nie przyciśnie do szyi kolby.

Cokolwiek podobny do poprzedniego jest system *Sicherheitsgewehr Robert Schrader-Göttingen.*

*) *L'esprit de nos bêtes.*

Tutaj także sprężyna spustowa działa dopiero przy zmierzaniu się, a nie przy otwieraniu strzelby. Zamek jest umieszczony tak samo, jak u broni „Anson i Deeley" na kabłąku. Między obydwoma zamkami porusza się dźwignia, połączona haczykowatym końcem z pałąkiem. Służy ona jako dźwignia zamykająca i naprężająca sprężyny. W tym celu ma dwie ekscentryczne przystawki, które się opierają o sprężynę spustową.

Sprężyny spustowe, połączone łańcuszkiem z pałeczką, spoczywają krótszem ramieniem na tylnem dłuższem ramieniu pałeczki. W ten sposób cofają pałeczkę i trzymają ją na uwięzi, skoro sprężyna jest wolna.

Mechanizm jest dość prosty; skoro pałąk spuści się na dół, przyciskają ekscentryczne przystawki krótsze ramię sprężyny spustowej, które opuszcza pałeczki i napręża sprężyny.

Po strzale, gdy się nabija broń, przystawki ekscentryczne dźwigni opuszczają ramiona sprężyny, uderzają w dłuższe ramię pałeczek, przez co znowu je unieruchamiają.

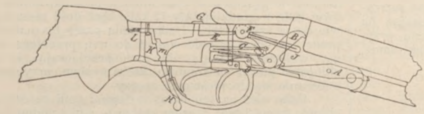
System naprężania i zwalniania sprężyn spustowych jest ten sam, co u „Pipera Rational-Gewehr."

Ta strzelba jest równie dobra jak poprzednie, bezpieczna i pewna, że sama nie puści.

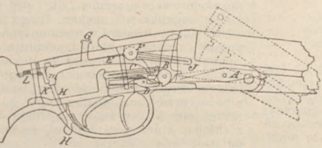
Przechodzimy do opisu strzelb, które wprawdzie nie odprężają sprężyn, ale dla swej konstrukcyi pomimo to na tę nazwę zasługują.

Poczynamy od broni „Sicherheitsgewehr A. Frank Berlin."

Fig. 74 przedstawia ją po strzale, fig. 75 w zabezpieczonym stanie.



74.



75.

Dubeltowy zamek ze sprężyną spustową (*Schlagfederschloss*) jest umontowany na kabłąku i nie wykazuje żadnego oryginalnego mechanizmu (system „*Anson Deeley*"). Naciąga się w znany sposób przez spadanie luf za pomocą naprężającego ramienia *A* (*Spanarun*), które działa na pałeczkę *B*. Ramię naprężające cofa pod kierunkiem sprężyny spustowej *C* pałeczkę do spustu, jako i kierownik *D*. Nowem jest zabezpieczenie, które zarazem naciąga zamki.

Mocna dźwignia stalowa *E*, umieszczona pomiędzy lub po nad zamkami, porusza się na kółku *F*, znajdującem się we wnętrzu baskuli. Na tylnem dłuższem jej ramieniu widzimy guzik zabezpieczający *G* (*Sicherungsstift*), tylne ramię jest połączone z dźwignią naciskającą *H* (*Druckhebel*), kończącą się także guzikiem. Posunąwszy dźwignią *H*, dłuższe ramię dźwigni *E* podnosi się w górę, krótsze spuszcza się na dół, opiera się o tylne ramiona pałeczek i trzyma je na spustach. (Fig. 75). Pomaga mu w tem mocna sprężyna *J*. Oprócz tego dłuższe ramię dźwigni zabezpieczającej jest trzymane na uwięzi przez zasuwkę *K*, która poruszana małą sprężyną spiralną *L*, wpada w spust dźwigni *M*. Skoro się posunie guzik *H*, umieszczony przy pałąku, wysuwa się guzik *G* na 12 mm. z baskuli, zaznaczając, że strzelba zabezpieczona.

Nacisnąwszy guzik, strzelba się odbezpiecza; dłuższe ramię dźwigni spuszcza się na dół wraz z dźwignią *H* krótsze ramię dźwigni zabezpieczającej posuwa się w górę i zwalnia pałeczki uwięzi (Fig. 74).

Jest to broń, która daje myśliwemu wszelką pewność bezpieczeństwa, jeżeli się ją przed nabijaniem zabezpieczy.

Strzelba „*Universal-Sichercheitsgewehr-Unicum*" *Friedr. Ischokke w Suhl* jest podobną do systemu *Rochmer w Suhl*, który poniżej w rozdziale o drylingach opiszemy. Tutaj także działa potrójne automaczne zabezpieczenie. Mocny solidny zamek spoczywa na kabłąku. Strzelbę otwiera się za pomocą dźwigni, podnosząc ją w górę przez co naprężają się pałeczki (*Schlagstucke*) umieszczone na tej samej osi; bowiem przystawka dźwigni opiera się o przystawkę pałeczki i cofa ją do spustu póki sprężyny spustowe się nie naciągną i kierowniki nie są na swem miejscu. Po naciągnięciu haczykowaty kierownik cyngla chwyta przystawkę, umieszczoną na wewnętrznej stronie pałeczek. Ten sam manewr unieruchamia kierowniki i cyngle za pomocą zasuwki, posuwającej się na kabłąku.

Odbezpieczanie odbywa się przez naciśnięcie dźwigni, wystającej ponad baskulę, która jest tak umieszczona, że ręka obejmująca szyję kolby, ominąć jej nie może. Dźwignia ta działa przy naciśnięciu guzika na drugą (*Gleithebel*), umieszczoną na wewnętrznej stronie baskuli, posuwając ją naprzód. Skoro się rękę odjęło od kolby, sprężyna spiralna posuwa zasuwkę ku przodowi i unieruchamia kierowniki i cyngle. A więc i tutaj, podobnie jak u innych modeli, postarano się o to, by zamki nie puściły samowolnie wskutek uderzenia lub wstrząśnienia.

Mechanizm zamków funkcyonuje bardzo pewnie, pomimo że dźwignia (*Boux-Hebel*) nie jest tak poręczna jak dźwignia (*Scott - Hebel*).

Konstrukcya zamków jest bardzo prosta, wykonana starannie, ale nie radzimy myśliwym na własną rękę ich rozbierać w celu czyszczenia, tylko powierzyć je ludziom fachowym.

Strzelba „Unicum" posiada jeszcze ożektor, nie automatyczny, który wyrzuca obiedwie gilzy przez naciśnięcie guzika, umieszczonego na przodzie kolby.

(D. c. n.).

KUNA I TCHÓRZ.

W zimie zwierzyna, nękana mrozem i głodem, zbliża się do osad ludzkich, i tu drapieżniki jak lis, kuna i tchórz mają łatwiejsze pole do działania jak na otwartem polu. Lis okrąża podwórza i ogrody, kuna i tchórz obierają sobie siedlisko w stodołach starych szopach, kupach drągowiny i w nocy wychodzą na łup do stajen i obór na szczury, myszy i wróble, oraz na gołębie i kury.

Kuna ma szerść ciemną na grzbiecie, piersi i podgardle białe, ogon czarny, na końcu kiściasty. Węch ma znakomity i pomimo krótkich nóg wszędzie się wdrapie, gdzie poczuje zdobycz. Przez najmniejszy otwór, choćby na dwa palce szeroki, przeciśnie się i biada tym kurnikom i gołębnikom, gdzie są takie dziury. Gdy się kuna dostała do wnętrza jest nienasycona, wysysuje krew wszystkim ptakom; po tej wycieczce nocnej wraca do swego siedliska i śpi przez cały dzień.

Na szczęście tropy jej są dość znaczne na dachach i murach; nie trudno więc ją po kilku próbach schwytać w żelazo lub czatować na nią ze strzelbą, bo zaw-

sze w tę i w tamtą stronę chodzi tą samą drogą. Ze strzelbą staje strzelec w księżycową noc pod wiatr przy murze lub pod dachem tak, by mógł dojrzeć jego szczyt. Kuna zwykle wychodzi na łup około 10-tej wieczorem, więc należy być już na stanowisku o 9-tej. W lutym w porze cieczki najlepiej takie polowanie się udaje, i nieraz można zrobić dubleta. Po strzale można iść spokojnie spać, bo już żadna kuna, odstraszona strzałami i dymem, z kryjówki nie wyjdzie tego wieczora. Kto nie lubi marznąć, to niechaj próbuje szczęścia z dobrze wyczyszczonem żelazem talerzykowem.

W tym celu posypuje się śnieg na murze lekko próchnem. Jeżeli następnej nocy drapieżnik pomimo to szedł tym szlakiem, zastawia się żelazo na murze, włożywszy na ręce rękawiczki. Żelazo posypuje się sieczką lub innem proszem, a ze strony wekslu kuny kładzie się przed żelazem na 4 cale widłowatą gałąź, którą kuna musi przeskoczyć i wpada w żelazo.

Mniej krwiożerczy jest tchórz; szerść jego jest prawie czarna z wyjątkiem piersi i nóg, które mają kolor brunatny. Jego węch znakomity i instynkt więcej rozwinięty, niż u kuny, czynią go niemniej niebezpiecznym. Różni się tem od kuny, że nie dusi ptactwa masami, tylko kilka razy w nocy robi wycieczki, zabierając po jednej sztuce do swej nory. Kryjówki obiera sobie w stodołach, kupach kamieni lub stajniach pod skrzyniami do obroku i pod korytami. Zastrzelić go nie łatwo, za to chwyta się często na przynętę, bo jest wielkim smakoszem. Przedewszystkiem przepada za jajami i rybami. W polu padają ofiarą jego smakoszostwa młode zające i wszelkie ptactwo, siedzące na jajach.

Chcąc go schwycić, zastawia się pułapki zatrzaskowe przed dziurami w stodołach, umieszczając na desce pieczonego śledzia lub jaje. Na tę samą przynętę chwyta go się w talerzykowe żelazo tak samo, jak kunę.

Polowanie na kuligi.*)

Polowanie na kuligi (*Numenius arcuatus*) nie jest wcale łatwe. Ptak ten przebywa w lecie nad brzegami morza Niemieckiego i Bałtyckiego. W sezonie polowania przybywają amatorowie tego sportu ze Szwecyi i Norwegii, jak również i kuracyusze z nadbrzeżnych miejsc kąpielowych i próbują szczęścia na te ptaki. Niestety, nie każdy może się niem pochwalić, bo ptak ten jest tak ostrożny, że trzeba go podchodzić, jak jelenia lub sarnę. Dobry i zapalony myśliwy ma wielką satysfakcyę, polując na nie. Skoro spostrzegą zbliżanie się człowieka lub psa, a czują to już na kilkaset kroków, wzlatują na pagórki, oczekując stosownej chwili do ucieczki. Zręczny i doświadczony strzelec może podpełznąć na 150 lub 120 kroków, ale w tym razie tylko kulą można strzelać, bo broń śrótowa tak daleko nie doniesie. Chcąc użyć strzelby, postępuje się w ten sposób, że kopie się dół, rodzaj czatowni, w który myśliwy się chowa, wybadawszy wprzód szlaki, kędy te ptaki nad brzegami morskiemi przeciągają i zapadają na żer. Słyszy się je zdaleka, bo gwiżdżą, lecąc. Kto umie dobrze gwizdać, to je łatwo zwabi na bliski dystans do swej kryjówki. Podchodząc, idzie się łukiem, zakreślając coraz mniejsze koło, nie zatrzymując się wcale.

Najskuteczniej poluje się na kuligi we dwóch. Jeden myśliwy kładzie się plackiem na piasku nadbrzeżnym, a drugi zakreśla koło z drugiej strony i napędza w ten sposób ptaki na towarzysza.

Kuligi mniejszego gatunku przybywają stadami na jesieni do nas, do środkowej Europy, odlatują zwykle dopiero w końcu października. Odznaczają się bardzo szybkim i zwinnym lotem. Podejść je jest także niełatwo.

*) Mowa tu o wielkim kuligu, zwanym przez Rosyan „kronsznep." (Redakcya).

Złośliwy dzik.

Przed kilku tygodniami spotkałem dziwnie złośliwego dzika, dla tego chcę się podzielić wrażeniami memi z kolegami myśliwymi i opisać waleczną śmierć tego pojedynka.

Posiadam paręset morgów bardzo gęstego zagajnika. Świerk, sosna, brzoza i tarnina na bujnej hrubieszowskiej ziemi zszyły się w taki gąszcz, że o krok nic nie widać. Parę stert bobiku, grochu pod samym zagajnikiem, bezwzględny spokój i ochrona ściągają dziki z całej okolicy, a nawiasem mówiąc, jest ich tu dużo. Zagajnik ma formę paralelogramu i wązkim bokiem prawie że dotyka większych lasów; jednakowoż zwierz musi około 200 kroków iść polem.

D. 18 z. m. leśnik daje mi znać, że widział dużego pojedynka. W tej chwili poczciwe pieski na furę i we trzech wyruszamy. Psy puszczam natychmiast. Dzika ruszyły; ten z kotliny pomknął tak szybko, że go psy w gąszczu wcale dojść nie mogły, szły za nim wyprawą, jak za sarną. Na 30 kroków przedemną, na brzegu zagajnika stanął dzik, bo mnie spostrzegł stojącego na polu i zaczął kłapać kłami, patrząc na mnie. Naturalnie, że na sztych nie strzelam. Po chwilu wzajemnego przypatrywania się sobie, mój dzik zawraca na miejscu w gąszcz, a w tym momencie ulokowałem mu dwie kule z gładkiej lufy 12 kal., lecz dość nieszczęśliwie, bo w tylny kłąb. Dzik okłada przez las i natarty przez psy idzie w pole wprost do wsi; przebiega wieś, psy, walecznie atakują, do nich przyłączają się dwa chłopskie pieski na amatora, które życiem przypłacają mieszanie się do nieswoich rzeczy.

Cała wieś na ten hałas wylega i goni ze dzikiem: chłopi, dzieci boso, z czem kto może, ten z widłami, ten z siekierą, nawet i baba z kociubą. Po rozmokłej czarnej podorywce grzęźnie dzik i psy tak, że moja przygodna naganka tuż naciera. Drogą jedzie chłop z drzewem. Gdyby wierzyć w metampsychozę, trzebaby przypuścić, że w tym chłopku pokutuje dusza ś. p. samego Nemroda. Chłopek chwyta za siekierkę, którą miał na wozie i obces do pojedynka, którego psy osadziły, lecz biedak drogo tę śmiałość przypłacił. Dzik otrząsa się z psów, przewraca śmiałka i tnie go 4 razy po nogach, szczęściem, że psy znów nasiadają dzika i ściągają go z chłopa, który miał dość sił, że kłusa zemknął nazad na swój wóz. W tej chwili dopadłem wózkiem na plac walki i celna kula na odległość dziesięciu kroków do dzika, siedzącego na środku drogi i trzymanego przez moich sześciu piesków, zakończyła jego waleczny żywot.

Dzik ważył 614 funtów. Opatrzywszy rany biednego chłopka, wysłałem go natychmiast do doktora, który zapewnia, że zdrów będzie w krótkim czasie.

Dwa dni temu w tym samym zagajniku spotkaliśmy znowu dwa pojedynki, z których jeden legł od kuli mego strzelca, drugi zaś znów się wykpił. A to stary nasz znajomy od trzech lat po okolicy wędruje, niezwykle duża sztuka, większego nigdy nie widziałem, a tak złośliwy, że wystarcza huknąć w lesie na psy, żeby go mieć pod nogami. Kilka psów mi ściął przez te kilka lat i tym razem pięć psów mi pokaleczył; walka musiała ustać, bo psów zabrakło, dzik w zagajniku został. Nauczony świeżem doświadczeniem, musiałem użyć naganki. Koledzy myśliwi może zaprotestują, ale mimo to twierdzę, że każden dzik zabity na nagance, to niepowetowana strata dla prawdziwego myśliwego. W naszym kraju nie ma piękniejszego i więcej emocyonującego polowania, jak z psami na dzika. Używam do tego polowania zwykłych kundysów i twierdzę, że są lepsze od ogarów. Dzik ruszony przez ogary, słysząc ciągle gon psów, idzie bardzo daleko wyprawą, kundle zaś na tropie głosu nie dają. Dzik, gdy się wyrwie

z pomiędzy psów, paręset kroków, zmyka co sił, nie słysząc żadnego hałasu staje i nasłuchuje. Ta jedna chwila wystarcza, żeby go psy znów dogoniły i przytrzymały.

Zauważyłem, że najlepsze bywają kundysy, w których można dopatrzeć się śladów krwi psów myśliwskich, bądź ogarów, bądź wyżłów.

S. Lubowiecki.

Z Ogólnego Zebrania.

W d. 26 lutego b. r. odbyło się pierwsze tegoroczne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 88 Członków; przewodniczył prezes Oddziału generał-major Iwanow. Trzymał pióro zaproszony przez przewodniczącego p. Stanisław Kutzner.

Przedewszystkiem odczytano protokół poprzedniego Zebrania, a następnie przedstawiono zgromadzeniu projekt instrukcyi dla właścicieli miejsc ochronnych. Projekt jednogłośnie przyjęty został, a że podamy go w następnym numerze w całości, przeto streszczać go tu nie będziemy.

Projekt instrukcyi dla Delegacyi Wyborczej również zatwierdzono bez zmian i zastrzeżeń.

Natomiast projekt regulaminu myśliwskiego dla Członków, polujących na dzierżawach Oddziału, na wniosek p. Wacława Paszkowskiego, przekazano komisyi, złożonej z pp. Słonczyńskiego, Wigury i dr. Gepnera, do przejrzenia i wydania opinii o nim na przyszłem Ogólnem Zebraniu. Tymczasowo przeto projektu regulaminu nie czytano w całości, tylko wobec zbliżającego się terminu polowania na cietrzewie na tokach, na wniosek referenta pana Br. Wysockiego, odczytano i przyjęto odnośny paragraf regulaminu. Zatwierdzenie całego regulaminu uległo, jak się zdaje, niepotrzebnej zwłoce, bowiem projekt ten był opracowany przez Wydział Ochrony i Polowań, i przedstawiony Radzie, która go przyjęła, przeto zastanawiało się nad nim już kilkunastu Członków zanim go przedstawiło Ogólnemu Zebraniu w formie, którą uważało za najodpowiedniejszą. To też komisya, złożona z trzech, mało tam będzie miała już prawdopodobnie do poprawienia.

Wobec przyjęcia płatnego oficyalisty, który zajmuje się gospodarstwem łowieckiem w Osiecku, Wydział Ochrony i Polowań doszedł do wniosku, że stanowisko wybieralnego Łowczego z pośród grona Członków jest zbyteczne.

Ponieważ główny plan gospodarowania jest zadaniem całego Wydziału, a na miejscu wykonywa go pod kontrolą Wydziału płatny urzędnik, przeto wybieralny Łowczy w tych warunkach wyglądałby trochę na malowanego i właściwie nie miałby nic samodzielnego do czynienia. Nie chcąc tak podrzędną rolą obarczać żadnego z Członków Oddziału, Wydział wystąpił z wnioskiem, aby wybór Łowczego znieść, a bezpośrednią kontrolę nad czynnościami dozorcy terenów myśliwskich poruczyć przewodniczącemu w Wydziale, lub wprost Wydziałowi.

Wywiązała się w tej kwestyi dyskusya, w której przyjęli udział pp. Wacław Paszkowski, Jan Kowalski i Wigura, dowodząc, że jednakże wybieralni Łowczowie są koniecznie potrzebni. Ponieważ nie była to bynajmniej jakaś kwestya zasadnicza, i Wydział postawił taki wniosek tylko ze względów praktycznych, przeto wnioskodawcy nie oponowali rzecznikom sprawy utrzymania wybieralnych Łowczych, których jednak rola będzie, istotnie, aż nazbyt ograniczona.

Następnie przyszła pod obrady kwestya nieposzanowania przez jednego z Członków przepisów, uchwalonych przez Wydział Ochrony i Polowań. Jeden z Członków pojechał na dwa zimowe polowania, co jest tym uchwałom przeciwne. Zainterpelowany przez przedstaciciela Wydziału Ochrony i Polowań na miejscu, wdrożył sprawę przed Ogólne Zebranie, starając się uzasadnić swoje prawo i racyę. Jest to sprawa, nie mająca żadnego znaczenia dla myślistwa wogóle i nie zaznaczalibyśmy jej zupełnie na tem miejscu, gdyby nie ta okoliczność, że namiętne rozprawy, ujawniły znów bardzo widoczną opozycyę przeciw Wydziałowi Ochrony i Polowań, której rzecznikami byli pp. Wacław Paszkowski, Jan Kowalski i Wigura. Ogólne Zebranie, nie zaznaczywszy swego poglądu, czy wdrażający całą sprawę Członek miał słuszność lub nie, na wniosek p. W. Paszkowskiego, przeszło do porządku dziennego.

Tak widocznie w ciągu całego posiedzenia zaznaczona opozycya przeciwko Wydziałowi Ochrony i Polowań, przejawiająca się zarówno w przekazaniu komisyi opracowanego przezeń regulaminu polowań bez czytania, jak w utrzymaniu wybieralnych Łowczych i wreszcie w przejściu do porządku dziennego bez zaznaczenia opinii Ogólnego Zebrania w kwestyi nieposzanowania uchwał Wydziału Ochrony i Polowań, skłoniła członków tego Wydziału do bezzwłocznego złożenia mandatów. Wydział, nie chcąc stwarzać zastoju w biegu interesów Oddziału, pełni swoje obowiązki do chwili wybrania nowego kompletu przez Ogólne Zebranie, którego termin wyznaczony został na d. 19 marca.

Następnie odczytano wniosek o wyborze Henryka Sienkiewicza w poczet Członków Honorowych naszego Oddziału. Wniosek przyjęto hucznemi oklaskami, wszyscy bowiem myśliwi serdecznie radzi będę widzieć w swem gronie znakomitego pisarza, który niemało chwil w swem życiu spędził ze strzelbą w ręku w różnych częściach świata, czego dowody znajdujemy w jego wspaniałych „Listach z Ameryki", „Listach z Afryki" i wielu innych dziełach, o czem szczegółowo pisał „Łowiec Polski" w 1900 r. w szeregu artykułów, zatytułowanych „Henryk Sienkiewicz, jako myśliwy." Zebrani postanowili uczcić nowego Członka Honorowego wspólną biesiadą.

Przed pół rokiem na wniosek Wydziału Ochrony i Polowań, postanowiono utworzyć nowy Wydział, którego zadaniem będzie popieranie hodowli psów myśliwskich w naszym kraju. Ponieważ zbliża się pora, w której rozpoczęcie działalności tego Wydziału byłoby bardzo pożądane, przeto Ogólne Zebranie dokonało odnośnych wyborów i przez aklamacyę powołało do nowego Wydziału: na przewodniczącego ks. Stefana Lubomirskiego, na członków zaś pp. hr. Władysława Potockiego, Oskara Soengera, Wacława Paszkowskiego, Adama Michalskiego, ks. Argutyńskiego Dołgorukowa i Jana Sztolemana. Nowemu Wydziałowi, którego działalność uważamy za bardzo potrzebną, życzymy serdecznie powodzenia.

R.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 5 marca. P. gubernator łomżyński nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom przez straż ziemską gub łomżyńskiej w 1901 r. Wykaz ten obejmuje 130 sztuk broni palnej. Postanowiono przesłać na ręce p. gubernatora 130 rub. na nagrody dla gorliwszych strażników.

P. Mętlewicz, z powodu wyjazdu z Warszawy na czas dłuższy, zrzekł się wyboru na członka Komisyi Rewizyjnej.

P. Władysław Jacobson z powodu braku czasu złożył mandaty przewodniczącego w Wydziale Ochrony i Polowań oraz w Wydziale gospodarczym.

Wszystkie Wydziały i Komisya Rewizyjna uzupełnione będą wyborami, jakie odbędę się na specyalnie w tym celu zwołanem Ogólnem Zebraniu Członków w d. 19 marca.

Porządek dzienny Ogólnego Zebrania Członków, które odbędzie się w d. 19 marca b. r., jest następujący:

1. Odczytanie protokółu ostatniego Ogólnego Zgromadzenia z dnia 13 (26) lutego r. b.
2. Zatwierdzenie Przepisów dla polowań na gruntach, dzierżawionych przez Oddział.
3. Wniosek PP. Członków o inne unormowanie kar za przebywanie w lokalu po ustanowionym terminie.
4. Wniosek PP. Członków o unieważnienie 1-go protokułu Komisyj Rewizyjnej.

5. Wybory: Prezydującego i 6-u Członków Wydziału Ochrony i Polowań.

6. Wybory: Prezydującego (Gospodarza) i 6-u Członków Wydziału Gospodarczego.

7. Wybory: jednego Członka i dwóch zastępców do Komisyi Rewizyjnej.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Z przyjemnością notujemy, że w stanie zdrowia Józefa hr. Potockiego nastąpiło znaczne polepszenie. Gorączka, która się pojawiła przed dwoma tygodniami, ustąpiła i chory sypia znacznie lepiej.

Ks. Henryk Lichtenstein, jeden z najznakomitszych sportsmenów całego świata, znany czytelnikom naszym z notatek myśliwskich p. Sztolcmana, udał się w d. 9 stycznia r. b. na nową wyprawę myśliwską—tym razem nad brzegi Bahr el Ghazalu (dopływ Nilu Białego). Redaktor nasz p. Jan Sztolcman otrzymał świeżo kartę korespondencyjną od ks. Henryka, wysłaną z Chartumu, w której książę donosi, że widział żywy egzemplarz nader rzadkiego ptaka błotnego (*Balaeniceps rex*). O rezultacie wyprawy ks. Lichtensteina nie omieszkamy poinformować czytelników naszych.

Drobiazgi Myśliwskie.

Kotną samicę zająca zabito 18 stycznia w Prusiech Zachodnich w okolicach Iłowa, jak czytamy w „D. J. Ztg." Toż samo pismo donosi, że w Westwalii widziano już w końcu stycznia bociany. Redakcya rzeczonego pisma wątpi o prawdziwości tego doniesienia.

⁂

Słonkę widział pewien myśliwy w Westwalii już w początku lutego b. r.

⁂

Pierwszymi zwiastunami wiosny są zwykle szpaki. Otóż czytamy w „D. Dt. J.," że w Niemczech już się pokazały w początku lutego.

⁂

Wilki, jak donosi pismo „Weidmann", pokazały się w Prusach Wschodnich około Rominten. Naganki urządzane na nie pozostały jednak dotąd bez skutki.

⁂

Biletów na broń wydano w Prusach w roku 1900/901 136,623 rocznych, a 19398 jednodniowych. Zagranicznym myśliwym wydano 357 rocznych i 1078 jednodniowych biletów. Dochód z tego wyniósł 2,129,440 marek.

⁂

Niezwykły rozkład. W dniu 5 grudnia r. z. w Moschen na Górnym Szlązku u hrabiego Franciszka Huberta von Tielo-Winckler odbyło się polowanie dla Cesarza Wilhelma w 11-u pędzeniach w 15 strzelb padło: 6256 bażantów, 159 zajęcy, 13 królików i 3 różnych, razem 6431 sztuk. Z tego Cesarz zabił: 928 bażantów, 12 zajęcy, razem 940 sztuk na 1017 strzałów.

⁂

Rezultat dwudniowego polowania w rewirach cesarza Wilhelma II w Görde przedstawia się jak następuje: Na rozkładzie było: 74 jelenie, 303 dziki i dwie sarny. Z tego ubił cesarz 15 jeleni i 52 dziki, arcyksiążę Ferdynand austryacki—18 jeleni, 20 dzików, wielki książę Meklemburski—9 jeleni i 29 dzików.

⁂

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand jak donosi „H. J. Z.", zabił w przeciągu trzech dni w Styryi 63 kozic.

⁂

Łania centkowata. W lasach Eberswalde pod Berlinem zabito łanię o białej głowie i szyi, oraz białych centkach na łopatkach. Zwierz musiał być bardzo stary, bo wszystkie zęby były zupełnie starte. Waga 136 funtów.

⁂

Z okolic Marburga (Hessya) donoszą, że tamże w górach „Burgwald" widują rogacza z łysem od czoła do końca nosa. Zarząd rewiru ochrania go jako rzadki okaz; przytem rogacz ten tak się oswoił z ludźmi, że przychodzi do chat leśników i nawet z ręki jada, poczem znowu wraca do lasu.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 28 grudnia r. z. odbyło się polowanie w 8 strzelb w Trzebienicach (pow. miechowski) w majątku pp. Radziejowskich. Pomimo to, że cały dzień była mgła i padał drobny deszcz i opolowano zaledwie połowę terenu padło: 42 zające i kuropatwa. Królem polowania był p. Jerzy Piotrowski ze Strzemieszyc, mając na rozkładzie 10 zajęcy i kuropatwę.

⁂

Z Lubelskiego donoszą nam o dwóch polowaniach, świadczących, że zwierzostan i tam się nieco poprawia, żeby tylko nie kłusownictwo, które się jeszcze szybciej wzmaga.

W styczniu r. b. około 10-go, odbyło się polowanie w Osmolicach, dzierżawie p. Plewińskiego, gdzie padło 78 zajęcy i rogacz.

W Żabiej Woli u p. Rolhanda 23-go stycznia r. b. zabito w ośm strzelb i w dziewięciu miotach 90 zajęcy i lisa na 234 strzały. Myśliwych było mało, rzadko rozstawieni byli, zające skutkiem odwilży wszystkie na raz pod koniec miotu się wysypywały.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

Czytamy w „Zw. u. F." Podług statystycznych danych bije się w Czechach od 25 ciu lat rok rocznie około 570,000 kuropatw, 500,000 zajęcy, 11,000 sarn, 3,400 jeleni i danieli, 8,000 dzików, 25,000 królików, 8,000 głuszców, 4,200 cietrzewi, 600 jarząbków, 41,000 bażantów, 12,000 przepiórek, 300 słonek i 15,000 ptactwa wodnego. Drapieżników pada rocznie około 50,000 sztuk.

⁂

Cesarz Niemiecki zabił podług „Zw. u F." w r. 1901 ogółem 2,858 sztuk zwierzyny, w tem 8 głuszców, 20 rogaczy, 71 jeleni, 107 danieli, 2,416 bażantów, 127 królików, 83 dziki, 22 zające, 2 kuropatwy i dwa żubry.

⁂

Arcyksiążę Austryacki Franciszek Ferdynand zabił podług „Hug. J. Ztg." w rewirach Biełaja w Rosyi 10-go lutego dwa niedźwiedzie, a Jego Wysokość Następca tronu Rosyjskiego jedną sztukę.

To samo pismo donosi, że niemiecki Następca tronu zabił w rewirach „Barly" na sztreifie („Streiftreiben") 9 sarn, 435 zajęcy i 2 króliki.

⁂

Rezultat polowania w roku 1901 w dobrach księcia Hohenlohe „St. Johann" wypadł podług „Dt. J. Ztg." jak następuje: 1 jeleń o ośmiu odnogach 1 dzik, 27 rogaczy, 3744 zajęcy, 231 królików, 2,032 bażantów, 4,466 kuropatw, 11 słonek, 12 przepiórek, 252 krzyżówek 174 cyranek, 20 lisów, 151 jeży, 6 kun, 1 wydra, 331 tchórzy, 226 łasic, 101 psów, 47 kotów, 20 wiewiórek, 2 czaple, 368 jastrzębi, 439 srok, 1,432 wron: Razem 10,051 sztuk zwierzyny użytkowej i 3,150 drapieżników.

⁂

W majątku Osiek (gub. radomska) p. Bazylego Petrowa padło w ubiegłym sezonie: rogaczy 3, zajęcy 40, cietrzewi 3, kuropatw 724, przepiórek 5, dubeltów 17, kszyków 47, kaczek krzyżówek 8, cyranek 7, lis 1, jastrzębi 12, sowy 2, kotów 3, psów 2, różnych 5. Ogółem 879 użytkowego i szkodliwego zwierza.

Strzelanie do gołębi.

Grand Prix du Casino de Monte Carlo. W nagrodzie tej brało udział w tym roku 137 strzelców: 43 Anglików, mniej więcej ta sama ilość Francuzów i Belgijczyków, reszta Włochów. Strzelano do trzech gołębi na 26 m., do dziewięciu na 27 m. Włoch J. Graselli zastrzeliwszy 12 sztuk, zdobył pierwszą nagrodę w sumie 17,000 marek; drugim z 11 sztukami był Mr. Wood (8,700 marek). Count O'Brien i Signor Schiannini podzielili się trzecią i czwartą nagrodą w sumie 11,200 marek.

Monte Carlo, 3 marca. Grand Prix du Littoral Handicap. 1) Hrabia d'Havrincourt (24 m.)—15/15—9150 fr. i złoty medal. 2) Pp. W. Blake (23½ m.), Haydon (21 m.) i Rondeaux (21 m.) podzielili się 2-ą, 3-ą i 4-ą nagrodą, zabiwszy 14/15 gołębi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Bazylemu Petrowowi. Domyślać się należy, że ptaszek biały z cienkim i zakrzywionym dziobem, zabity przez syna Szanownego Pana, jest to albinos pełzacza (*Certhia familiaris*). Albinizm trafić się może we wszystkich gatunkach ptaków i zwierząt ssących.

Treść Nr 6 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.